PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza. ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję, 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Nr. 296. Kraków, Środa 28 grudnia 1910. Rok III.

O dobrobyt narodowy.

W warszawskiej »Prawdzie« znajdujemy artykuł omawiający na tle zasadniczem sprawę wychodźtwa. Powtarzamy go z małemi opuszczeniami zbyt lokalnemi — jako rzecz głębszą, nadającą się pod rozwagę działaczy społecznych także i tutejszych.

Chcemy dziś dotknąć jednej z naszych najgłębszych bolączek, traktowanej zazwyczaj powierzchownie w licznych artykułach i rozprawach na temat wychodźtwa. Pomijając formalne strony tego zjawiska, zstąpimy odrazu na właściwe jego narodowo-społeczne podłoże, aby ujawnić i wskazać groźne luki w podstawach naszego bytu.

Niema dwóch zdań, że wychodźtwo, jak się ono dziś u nas praktykuje, jest nietyle może faktem ujemnym, ile niepokojącym objawem. Faktem ujemnym nazwać go nie można, bo w szczupłym bilansie dochodów krajowych stanowi pokaźną pozycję zysku, wyliczanego z dumą przez pewnych krótkowzrocznych statystów.

Ale trudno obronić się przed uczuciem upokorzenia i bólu, gdy co rok setki tysięcy naszej siermiężnej i robotniczej braci, pędzone niedostatkiem, zmuszone imać się roli najmitów u bogatych sąsiadów, idą na poniewierkę, na znój, na krwawicę... Wzamian za skąpą płacę, polski proletarjusz żylastymi dłońmi dźwiga świetny gmach materjalnej kultury Zachodu — w którym nie sądzono mu mieszkać. Każdy zapracowany w tych warunkach grosz jest ekwiwalentem dziesiątków i kroci, napędzanych do obcego skarbca. Wie o tym polski robotnik, zaciska zęby i wraca — aby za rok nieść znowu sąsiadom w ofierze swoje sprawne ramiona i posłuszny kark.

A ilu jest takich, co nie wraca? I choćby się im dobrze działo na obczyźnie, choćby tam porośli w pierze, choćby wspięli się na najwyższe szczeble drabiny społecznej — co jest rzadkim zresztą wypadkiem — już oni dla nas straceni, już rew ojczysta ich żywym pulsem nie zatętni... I nic dziwnego, że nasz organizm narodowy, osłabionym ciągłem upływem sił najbardziej żywotnych i potrzebnych, cierpi na anemję i podążać za światłem nie umie.

Jesteśmy bowiem, jak człowiek niezasobny w środki i siły, który, zamiast oszczędzać i skupiać się w sobie — trwoni na wszystkie strony swiata sieroce swoje grosze i szczupłą energję... I jesteśmy jeszcze, jak ów człowiek „nawspak" urodzony, któremu wszystko w życiu jakoś opacznie się składa...

Główną przyczyną wychodźtwa nie jest ani ciasnota i nadmiar sił, jak w Angli, ani, jak w Niemczech, nadmiar apetytów, nie mogącej wyżywić się na skąpej glebie — jest nią ubóstwo. Polska jest krajem ubogim.

* * *

Kiedy czytamy w gazetach, że w kopalniach nadreńskich wybuchły gazy, zabijające setki górników, że w Pittsburgu, w olbrzymich stalowniach szerzą się krwawe rozruchy, że zatonął parowiec linji Hamburg — Ameryka z całym ładunkiem emigrantów — przeczucie niechybne nam mówi, że tam giną Polacy... Niegdyś ginęli na polach bitew, dziś mniej chlubną, ala stokroć cięższą pełnią służbę najmitow w dolnych kondygnacjach Pracy. Oni to dobywają węgiel w Westfalji pod wzgardliwem okiem dozorcy, oni żyją w straszliwym zaduchu i brudzie trzeciej klasy na statkach niemieckich, oni pełnią w amerykańskich trustach stalowych i mięsnych, pospołu z murzynami, najcięższe i najniższe posługi — oni, wszędzie oni... Prócz Żydów, Irlandczyków i Ormian, nie było chyba narodu, podobnie przez los doświadczonego. Na tym tle długiej Kalwarji narodowej nasi wieszcze utkali złote hafty przepięknej poezji, opiewającej posłannictwo Polski wśród narodów; podobnie proroey hebrajscy, upadając pod brzmieniem bólu, olśnili świat najcudowniejszą liryką; cóż, kiedy trzeźwy umysł ostrzega, że nie Mesjaszem, ale raczej parjasem narodów możemy zostać, jeśli nie wydźwigniemy się z tego położenia.

Samo społeczeństwo winno jest beznadziejnej nędzy, która miliony naszego ludu spycha na poziom parjasów międzynarnodowych, pędzi na los tułaczy, na poniewierkę. Nieszczęściem Polski było to, że nie miała nigdy silnego *trzeciego stanu*, że brakowało jej warstw średnich, nieodzownie koniecznych do zachowania normy społecznej; nieszczęście trwa po dziś dzień.

Majątkowy stan posiadania w Polsce jest wyrazem tych niezdrowych stosunków. Mieszczaństwa prawie niema: szlachta posiada jeszcze olbrzymie dobra, które traci głupio, bezmyślnie — dowodem Rydzyno — albo otrzymane zyski wydaje równie bezmyślnie i głupio. Fatalność chce, że wszędzie, gdzie żywioł polski matérjalnie przeważa, jest on właśnie przez tę szlachtę reprezentowany — i powiedzmy to szczerze: *reprezentowany ujemnie*. Żywioły same materjalnie np. Podolacy w Galicji — phają nas wstecz, usiłują wtłoczyć w ramy specyficznej kastowej reakcji — i upośledzają sami własne społeczeństwo wszędzie indziej jesteśmy upośledzani, wyzyskiwani i uwsteczniani przez obcych: oto smutny bilans naszych stosunków.

* * *

Zmienić go na korzyść może tylko swiadoma wytężona praca pokoleń. Na co składały się lata, muszą lata również odrobić. Muszą bo w przeciwnym razie groziłaby nam dekadencja, zguba niechybna; lecz narodowi polskiemu nie sarzonym jest zginąć. Swiadczy o tym Wielkopolska, której wypadło zetrzeć się z wrogiem najgroźniejszym, bo zbrojnym we wszelkie przewagi i zajadłym; a jehnak dotrzymała mu pola i zachartowana w ciężkim mozole, dziś umie patrzy w przyszłość. Niezmożona żywotność i odporność ludu polskiego jest rzeczywistym faktem; ona się tylko za biernie dotąd przejawia.

Potrzeba nam czynu. Nie tego, o którym śnią w tęczowych snach poeci; potrzeba nam *czynnej prozy życia*. Będzie nią ekonomiczne i społeczne podźwignięcie kraju przez intenzywny rozwój nietylko wielkiego przemysłu i handlu, lecz nadewszystko przez pobudzony zmysł współpracy, przez technikę zrzeszeń, przez praktykę powszednią samopomocy. Idzie o to, żeby nie zostać w tyle za innymi w nieustającym doborze środków, w szybkim doskonaleniu techniki życiowej. Jest to mus — i stawiamy go przed oczy społeczeństwa.

Niepodobna być maruderem życia bez najgorszych dla siebie następstw. Za długo i zanadto odwracała nas ideologja zaobłoczna od zagadnień realnego byty: Polska nie może żyć prowizorycznie z dnia na dzień czekaniem da «godzinę cudu«, lub na katostrofę, co warunki zmieni radykalnie. Czeka ich mrówcza praca u podstaw, budowa trwałego domu dla głodnych swoiej dzieci; zbyt długo krańcowy pogląd na istotę obecnego ustroju skłaniał sfery lewicowe do lekceważenia tej *sprawy dobrobytu narodowego;* dziś jest ona na pierwszym planie i domada się względów należnych. Zadużo mamy w Polsce przeciwieństw; nie może istnieć norma społeczna w kreju, na którym dwie tylko sfery wyciskają piętno swojej ideologji: szlachta i proletarjat. Dlatego cierpimy, glatego puls naszego życia bije nienormalnym, raz przyduszonym i powolnym, to znów gorączkowym tętnem.

Potrzeba nam Polski demokratycznej, zamóżnej i kulturalnej, któraby nie tworzyła u siebie ośrodków parafjańskiego zacofania i skrajnych doktryn, podczas gdy setki tysięcy nędzarzy idą co rok na poniewierkę do sąsiadów.

Taką demokratyczną, trwałą Polskę winien budować każdy z nas, nie stawiając horoskopów dalekich, nie bawiąc się w mistyczne przepowiednie.

Pruska sprawiedliwość.

W berlińskim sądzie zapadł już wyrok na kata dziatwy biednej w mielżyńskim przytułku, na pastora Breithaupta i jego rozbestwioną służbę.

Proces odkrył rzeczy, od których samego tylko słuchania krew ścina się w żyłach — tak katowano tam dzieci drobne za nieznaczne »przestępstwa«. Dość wspomnieć, że jeden z chłopców, bity systematycznie, dostał ogół 888 batów!!

Sala sądowa z rozłożonemi w niej narzędziami tortur wyglądała jak jakieś odległe echo średniowiecznych inkwizycji. Oburzenie powszechne zawładnęło całym uczciwym Berlinem — a jednak...

— jednak zezwierzęcony pastor za to wszystko dostał tylko ośm miesięcy więzienia, jego pachołkowie najwyżej po trzy miesiące, względnie karę pieniężną.

Wyrok co do głównego kata dzieci wypadł nawet lżej, niż proponował prokurator, który żądał dla niego roku więzienia, w wywodzie swoim końcowym, znajdując nawet słowa pewnej obrony dla tej dziczy i widząc w niej ludzi dobrej woli...

Całkowite uwolnienie było tu zresztą niemożliwe wobec orzeczenia lekarzy, że tego rodzaju tortury zagrażały poważnie zdrowiu i życiu dzieci.

Gdyby nie ten wzgląd ostatni, to kto wie, czy nie skończyłoby się to uniewinnieniem wszystkich, bo sąd pruski stale otacza swą opieką wszelkie rozboje, popełniane na bezbronnych, wychodząc zapewne z tej zasady, że trudno potępić jednostki rozbestwione, gdy cała polityka rządu pruskiego niedaleko od podobnego nastroju odbiegła...

Dwie miarki.

Niemal cała Europa rozbrzmiewała zmyślonemi opowiadaniami o Zulinie, którego prawdziwą ofiarą tj.: nauczyciela-Polaka porównywano nawet z katem wrzesińskiej dziatwy. Nawet za prawdziwy wypadek pobicie chłopca szkolnego gdyby cos podobnego zaszło — trudno by odpowiedał cały naród, całe nauczycielstwo polskie — taksamo, jak nie

MICHAŁ MARCZEWSKI.

„Nie powiedziane".

Wieczór zapada. Deszcz mży.

Na ulicy robi się ciemno, coraz ciemniej; mgła gęsta spowija świat i tylko szybki w lichych drzwiczkach sklepiku brzęczą żałośnie i tylko w kałużach grząskiego błota na chodnikach przeglądają się mętne kręgi migotliwych latarni i tylko tu, za ladą sklepiku, zdobną w cały rząd poprzybijanych gwoździkami »dydków« i dwojaków, nie widać w mroku już nic.

Skaranie boskie z takim dniem!

— Wicek, psia jucho, dawaj no tu zapałki!

To pan sklepikarz, figurka pulchna, pękata z przebiegłem spojrzeniem głęboko w obrzękłe policzki wgnieciony'oczów, wzywa swego jedynaka i naturalnie, klnie.

— Żywo aby, ruszaj się, no!... Już!...

A na to wołanie w kąciku, gdzie na wiązkach drzewa tak sympatycznie pachną smolne drzazgi, budzi się z głębokiej zadumy coś.

Z bezkształtnego swego kłębka, niby ślimak ze skorupy wysuwa ręce, nogi, wypełza z mroku lękliwie, obchodzi grubego przekupnia z całą przezornością i chwilę grzebie w jednej z brudnych, głębokich szufladek.

Nareszcie rozlega się charakterystyczne: szast, szast!...

Papa sklepikarz pociera umaczane w mieszaninie siarki i fosforu drwienko o tylną część swojej dolnej garderoby i pff!... syczy wybuch niebieskiego płomyka i zakopcona lampka poczyna się pstrzyć powoli niby świeczka z kociego łoju.

Tak!... Jak to dobrze, że Pan Bóg przy stworzeniu świata nie zapomniał i o nafcie; poza tem...

Poza tem do nafty można dolać wody także i sprzedawać z profitem. Ale opasły właściciel ciasnego handelku wiktuałów ma jeszcze i inne obowiązki.

Zaciera brudne dłonie, sięga jedną z nich do bocznej kieszeni kacabajki, dobywa okularów, osadza je sobie na ogórkowatym nosie i z góry, surowo spogląda na kulącego się przed nim syna.

— I za chwilę cieniutka książczyna wędruje do rąk nieubłaganego rodzica a pod przerażonym malcem uginają się drygające kolana.

— Dziesięcioro Bożego przykazania.

— Dobra, tak! Dziesięcioro Bożego przykazania! Jazda! ju!... Początek?...

— Początek... Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z domu niewoli, z ziemi egipskiej...

— Z ziemi egipskiej. Dobra! Pierwsze?...

— Pierwsze?... Nie będziesz miał innych Bogów przedemną...

— Dobra. Drugie?...

— Drugie?... Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.

— Dobra. Trzecie?...

— Trzecie?... Pamiętaj dni święte święcić...

— Dobra?... Czwarte?...

— Czwarte?... Czcij ojca i matkę twoją.

Wtem dźwięk drgającego na sprężynie dzwonka mąci religijną ciszę, drzwiczki wchodowe roztwierają się szeroko i przed ladą, przed stosami chlebów i chlebków, koszyków bułek i rogalków, girlandami blutwurstów i serdelków staje blada, wynędzniała kobiecina z rachitycznym dzieciakiem na ręku.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków. Amen.

— Pan mi da ćwiartkę chleba, za dwa herbaty, cukru za cztery i za dziesiątkę kadryla.

Bóg nakazujący dnie święte święcić, nie wzywać imienia swego nadaremno i czcić rodziców oboje, musi ustąpić miejsca potrzebom żołądka i kieszeni.

Wiara bez czynu jest martwa.

Co innego katechizm, a co innego kiełbasa.

— Dać pani w kawałku, czy pokrajany?

— Wszystko jedno, i tak człek pogryźć musi.

— Więcej nic?

— Dosyć i tego. Co razem?

— Dwadzieścia i dwa grosze.

Niewiasta szuka czas jakiś w supełku, znajduje wreszcie, wydobywa i kładzie na deszczułce złotówkę.

— Dostanę z reszty ośm?

— A dostanie pani, a jakże.

(C. d. n.)

można podobnych zarzutów robić całemu narodowi ruskiemu z powodu wyszłych obecnie na jaw dwu faktów ze wschodniej Galicji.

Jeśli je dziś podajemy za wychodzącym w Tarnopolu „Głosem polskim“ — to tylko dlatego, by z obowiązku dziennikarskiego notować fakta, stwierdzone wyrokiem sądowym, względnie wkroczeniem żandarmerji, a równocześnie, by podkreślić, że jednak dwie miarki u braci Rusinów w ocenianiu karygodnych faktów — dla Polaków rozdęcie drobnostki lub plotki do niebywale potwornych oskarżeń, a dla swoich... milczenie i tuszowanie sprawy, choćby ta jednostka rzeczywiście na potępienie zasługiwała.

Tak jest i z temi sprawami. o których pisze „Głos Polski“.

Przed sądem powiatowym w Tarnopolu, stawał 10 bm. nauczyciel wiejski z Denysowa, Rusin, Andrzej Wróblewski, oskarżony o to, że pobił dotkliwie 12-letniego ucznia Michała Duskanowskiego.

Wróblewski tłómaczył się w ten sposób, że uczeń pobity nie przyniósł wypracowania, za co go skarcił, chciał go celem zachowania karności szkolnej uderzyć linijką po ręce, chłopiec jednak szarpnął się i... „natknął głową na linijkę (!) tak, że nastąpiło zdarcie skóry.

W rzeczywistości chłopak otrzymał ranę, pół centymetra szeroką, skonstatowaną przez sądowego lekarza, a „natknięcie na linijkę“ nauczyciela było tak silne, że krew zalała chłopaka.

Chłopiec pobity zeznał, że nie przyniósł zadania, gdyż nie miał zeszytu, wobec czego prosił nauczyciela o zeszyt, za który dwa halerze na drugi dzień przyjeść obiecywał. To wprawiło w taki humor nauczyciela, że uderzył go kilkakrotnie po ręce a raz silny po głowie tak, „że go krew zalała“. Podobnie zeznawali i inni uczniowie.

Ojciec pobitego oświadczył, że nie jest za ukaraniem nauczyciela pod warunkiem, że nie będzie w przszłości bić jego syna, żądał natomiast 100 koron za ból, 5 kor. za lekarstwa i 4 kor. za zastępstwo.

Po przeprowadzonej rozprawie wydał sędzia wyrok **skazujący** Wróblewskiego **na 5 dni aresztu z zamianą na 25 koron grzywny**, na zapłacenie 30 kor. za ból, 5 kor. za lekarstwa i 4 koron za zastępstwo.

Naturalnie nie uogólniamy tego faktu — podkreślamy tylko, że w obec Żulina i ten skromny Denysów powinien był chyba znaleźć miejsce i potępienie na szpaltach prasy ruskiej, a nie znalazł...

Nie wspomina ta prasa także ani słówkiem o aresztowaniu nauczyciela-Rusina w Horodnicy koło Skałatu, Wasyla Wilczyńskiego, za gwałcenie nieletnich dziewczątek szkolnych.

Więc dwie miarki najwidoczniejsze, a tak szkodliwe w życiu naszem publicznem, dla którego dobra domagać się chyba wolno, by zbrodnia była bezwzględnie piętnowana, choćby ją popełnił swój najbliższy.

Echa świąteczne.

I już po świętach! Wprawdzie tylko w kalendarzu skończyły się dni świąteczne, a na całym świecie ludzie jeszcze nie darowali swego i dogryzają resztek szynki i kompletują całe bataljony flaszek, wysuszając do dna szkło, by sie dar boży nie marnował — ale zawsze to już po świętach, zwłaszcza dla tych, którzy pierwsi stanąć muszą w służbie publicznej, dla dziennikarzy i zecerów, na których pracę mózgu i rąk czekają czytelnicy.

Więc od rana już wre w zecerniach dzienników krajowych przy kasztach stoją cienie, nie ludzie, walczący ze snem o tyle zwycięsko, że wprawdzie ciągnie tam jedna czcionka po drugiej do ich „winkelaka“, ale Bóg miłosiarny raczy wiedzieć, w jakim to nieraz idzie porządku — wszystkiemu winne święta...

I pisanie w redakcji jakoś niesktadnie idzie tu wprawdzie omyłki druku są niemożliwe, ale za to myśli w niejednej głowie takiego jeszcze świątecznego oberka wycinają, że gdyby tak cały numer kazano napisać, dziś zrana, a nie było nic przygotowanego z epoki przedświątecznej — ładnie by to w niejednej gazecie wyglądało!

Twardy los: siedź przy biurku, sen spędzaj z powiek, zamiataj piórem po białej karcie — a tu cię z ulicy dochodzą echa świąteczne, które nawet ludzką postać przybierają i w drzwi włażą, lecąc powonienie aromatem świątecznych wódeczności.

Oto i do nas weszły owe echa w dwu ludzkich ciałach. Zamiast nazwisk — taka się wysypuje z ust ich rekomendacja:

— Wracamy z werdebki, panie dobrodzieju...

Nie potrzeba stwierdzać — myślę sobie... i rozpoczynamy pogadankę redakcyjną — tak „miłą w najgorętszym czasie pracy. Uprzedzony z tej racji nieżyczliwie, rozkrochmalam się w miarę, gdy rośnie ich opowiadanie, rzeczywiście interesujące.

— Byliśmy na Pawiej... Jakaś paczka murarzy szeroko się tam zabawiało. W ręku jednego z nich ujrzeliśmy zwitek zmiętych banknotów, mogło tego być ze dwieście, trzysta koron. Myślę sobie: pewnie z kradzieży... Idziemy do Rozensztoka po ajenta, ale ten nie chce interweniowac. Walimy na inspekcję. Pan komisarz też jakoś nie ma ochoty i odsyła do ajenta. Od Annasza do Kaifasza. Przychodzi nam na myśl, by zawiadomić o tem samego radcę Flattaua. Dziś tyle dzieje się na świecie kradzieży, mordów, może i te banknoty z tego pochodzą.

Na główną pocztę niedaleko. Płacę szóstaka i mam zaszczyt rozmawiać telefonicznie z dyrektorem policji. Chwali mu się, że zaraz się zbudził — a była już 2 w nocy — i wysłał na Pawią policję. Właśnie przyszliśmy, żeby w gazecie publicznie pana radcę przeprosic, żeśmy go budzili.

Wesołą paczkę na Pawiej przyaresztowano, ale znaleziono przy niej tylko 12 koron — widocznie w międzyczasie, gdy ajent i komisarz sie namyślali, reszta zniknęła gdzieś w dobrym schowku u dziewek, lub gdzieindziej.

Ot, i obrazek świąteczny, świadczący, że i na policji niektórzy panowie zbyt świątkują.

Mogło także i Pogotowie ratunkowe odpoczywać w tym roku. Nie dlatego, żeby królestwo »Eleuterji« zawładnęło już całkiem Krakowem, albo żeby ludziska zaprzestali łby sobie rozbijać — ale, że to się jakoś tego roku robiło po cichu i najwidoczniej nie było ochoty do szerszej zabawy. Tylko na Dębnikach jakiś wojowniczy syn stróżki Kozak dobrał się nożem do wyrobnika Merlika i połupał mu »kapkę« czaszkę (dwie rany kłute!) — i od wczoraj 9-tej wieczór dzwonek telefoniczny Pogotowia nie zajęczał ani razu alarmująco, ani też drzwi nie skrzypnęły, wpuszczając jaką ofiarę świąt. Raj — istny raj na ziemi.

Jest jeszcze jedna plama policyjna na dniu wigilijnym i przyaresztowano »obywatela« Jabłońskiego, któremu niepodobał się jakiś spokojny człeczyna, pilnujący cudzych ryb za marny grosz wartownika. Komunista Jabłoński, któremu nareszcie nadarzyła się sposobność wcielenia swoich ideałów polityticznych o wspólnej własności — pobił go srodze, gdy ta figura z całym uporem stanęła mu na drodze w wykonywaniu czynności programowych.

No — i po świętach. Minęły bez śniegu i mrozu — niesamowite, niezwykłe. Zwykłe tylko tem, że pozostały po nich długi i »katzenjammer«.

Na pochwałę świerka.

Co więcej trzeba powiedzieć na pochwałę świerka, jak to, że śród rozmaitości lasu jego wybrała tradycja, aby służył za drzewko Boże? Co więcej na pochwałę świerka powiedzieć można?!

Świerk wigilijny bywa więc nieraz świadkiem aktów miłosierdzia, tak delikatnych, lotnych, subtelnych i poetycznych, iż winny one godzić z ludzkością najzawziętszych filantropów — choć na dzień jeden

Jest ono zresztą symbolem ciągłości życia, to drzewo, zawsze zielone. I symbolem daleko wyższym i wznioślejszym: trwania w głównych funkcjach żywotnych nawet w czasie mrozów roku

To drzewo powinno być drogiem polskiej duszy.

Jeżeli z iglastych wybrano i umiłowano świerka, stało się to dla jego ozdobności niezawodnie. Ma on gałęzie od samego dołu poczynając, młody czy stary, i spogląda na nas wesoło, jak piramida świeżej zawsze zieleni.

To świerk natchnął złotników do tworzenia owych wspaniałych świeczników, które podziwiamy w kościołach, gdzie ramiona bronzu wyzłoconego rozchodzą się wokół, dłuższe na dole, krótsze w górze, niby gałęzie świerkowe Świeczki płoną na świeczniku, tak samo, jak młode życie wre w świerku szczególniej ostro w pędach delikatnych na końcu gałęzi z wiosną wychodzących.

Nie wiem, dlaczego to dotychczas nie obrano pomiędzy drzewami króla, na podobieństwo królowej, którą ukoronowano wśród kwiatów?!

Czy myślicie, że świerk nie zasługuje na to, aby być monarchą zieleni?..

Obserw.

Szopki i Boże drzewka.

Św. Franciszek z Asyżu, ów największy poeta Boga i przyrody, którego poezja życiowa była prawdziwem kapłaństwem i dała natchnienie wielu artystom pędzla, dłuta i pióra, stworzył pomysł jasełek, i pierwszy wprowadził go w życie w swoim kościele.

Zbudował mianowicie żłób, w którym umieścił ołtarz z obrazem Dzieciątka Jezus i wszystkiemi postaciami, które otaczały Nowonarodzonego Króla niebios i ziemi. Celem tego było ożywienie sposobem działającym na wyobraźnię wdzięczności ku Bogu i wzbudzeniu zapału dla uroczystości Bożego Narodzenia. Zwyczaj ten szybko się rozpowszechnił, ale dziś już zanika, przechodząc z kościołów do t. zw. »szopek«. W kościele *Ara Coeli* w Rzymie jest inny prześliczny zwyczaj że dozwalają tam małym dzieciom, zarówno chłopcom jak i dziewczynkom, występować z kazalnicy. Młodociane te kazania, pełne rzewnego zapału, gromadzą całemi masami publiczność. Posąg Dzieciątka św.— Santo Bambino, jest wystawiony tam wówczas w ozdobnej kaplicę przez całą oktawę.

Autentyczny żłób betleemski znajduje się w Rzymie w kościele Najśw. P. Marji Większej, obnoszą go corocznie na swych barkach najpoważniejsi kapłani.

Warto jeszcze wspomnieć o choinkach. Zwyczaj strojenia choinek przyszedł do nas z Niemiec, Choinka, Boże drzewko, (*Christbaum*) rozpowszechniona jest w Czechach, Rosji, Francji, Anglji i Skandynawji. Jest ona uchrześcijanionym zabytkiem pogańskim, mianowicie kultu drzew, na których w czasie odpowiadającym Bożemu Narodzeniu zawieszano świece, ofiary i t. p. W szczególności zaś w Skandynawji istnieje nadto zwyczaj karmienia ptactwa w święta Bożego Narodzenia. W tym celu rozkładane są wiązki owsa na dachach, drzewach, płotach i t. d. »Jakże biednym byłby ten — mówią Norwegczycy — ktoby nie mógł poświęcić choć grosza, aby zastawić ptactwu ucztę świąteczną«.

Symbolika tych drzewek, strojnych w rozmaite wieszadełkowe cacka i łakocie, jarzących mnóstwem świeczek, jest nadzwyczaj piękna. Już same przez się choinki są symbolem nieśmiertelności. Niezależnie zaś od tego, przypominacją one najprzód rajskie drzewo żywota, a potem krzyż, który to rajskie drzewo nam poniekąd powrócił. Wyobraźnia religijna ozdabia to straszne drzewo krzyża owocami i słodyczami łaski Bożej, jaką nam Zbawiciel wysłużył. Myśl ta znajduje swoje uzmysłowienie w choinkach. Ich świeczki oznaczają Chrystusa, ową „światłość, która świeci w ciemnościach“ (Jan, I 5) świata; ich owoce i łakotki symbolizują dobrodziejstwa Odkupienia. Myśl to prześliczna, ale niestety! w miarę jak współczesne drzewka choinkowe zyskują na wytwornej elegancji fabrycznej, tracą one na owej strojności symbolicznej, która się niczem nie da zastąpić.

Na to jednak radosne tło uroczystości kładzie się półcieniem i smętek jakiś, który trafnie oddaje pora zimowa.

Mimo to wszakże, radość tryumfuje, żyje chwilą obecną. I dlatego też na tę smutną porę zimową rzuca Boże Narodzenie jakiś niewysłowiony urok, jakieś blaski nadziemskie.

KRONIKA.

Reforma wojskowa w Austro-Węgrzech. W najbliższym czasie przedłożony zostanie w obu parlamentach, w Wiedniu i Budapeszcie, projekt reformy wojskowej, już przez odpowiednie władze wojskowe wypracowany. O ile nie zajdą nadzwyczajne przeszkody, projekt ten przyjdzie pod obrady parlamentów już w miesiącu kwietniu 1911. Reforma obejmuje 9 głównych punktów' a mianowicie: 1. Ustawa dla całej siły zbrojnej; 2. Reforma wojskowej procedury karnej; 3. Ustawa o obronie krajowej; 4. Reforma ustawy o podoficerach; 5. Reforma przepisów o dostawie furmanek; 6. Reforma przepisów o rekwizycji koni w czasie mobilizacji; 7. Nowe przepisy dotyczące taksy wojskowej; 8. Zmiana przepisów kwaterunkowych; 9. Ustawa o zapomogach dla rodzin powołanych na ćwiczenia rezerwistów.

W ustawach ogólnych proponowaną jest dwuletnia służba wojskowa, z wyjątkiem kawalerji i polnej artylerji. Skrócenie czasu służby pociągnie za sobą znaczne pomnożenie kontyngentu rekruta. Węgierska obrona krajowa ma wreszcie otrzymać także artylerję. W projekcie reformy jest także zmiana przepisów, dotyczących jednorocznych ochotników. Jednoroczni służyć będą wszyscy na koszt rządowy, a tylko w wyjątkowych wypadkach będą mogli służyć na własne koszta.

Marki spisowe. Urzędowa „Gazeta lwowska“ ogłasza: Ponieważ doszło do wiadomości c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, że rozpowszechniony jest zamiar nalepiania na drukach spisowach marek (nalepek), które mają służyć do oznaczenia przynależności konskrybowanego pod względem narodowości, oznajmiło c. k. Ministerstwo reskryptem z dnia 19 b. m. L. 43512, że nalepianie takich „marek spisowych“ na arkuszach spisowych, a w szczególności na kartach oznajmujących stanowczo dopuszczone być nie może, gdyż wszystkie druki spisowe przeznaczone są wyłącznie dla celów urzędowych, a konieczne rychłe przerobienie całego materjału dla celów statystyki byłoby wręcz uniemożliwione, gdyby formularze spisowe zostały użyte do innych umieszczeń, niż tych, których wymagają przepisy i pouczenia.

Kraków 27 grudnia.

Z teatru miejskiego. Od jednego z naszych przyjaciół prowincjonalnych, bawiącego w czasie świąt w Krakowie, otrzymujemy następujące uwagi:

„Do Krakowa przybywa na każde święta spora ilość publiczności prowincjonalnej, która poza odwiedzinami krewnych chce być przedewszystkiem w teatrze miejskim, aby w tem źródle kultury artystycznej zrzucić nieco z siebie „mchu“ prowincjonalnego. Dyrekcja teatru wiedząc o tem, daje repertuar taki, który już lat kilka przesuwa się przez scenę a przez te sztuka jest do najdrobniejszego szczegółu przygotowana. Pominąwszy już tę okoliczność, że publiczności prowincjonalnej należałoby dać także repertuar najświeższy, aby ją zapoznać z utworami najnowszymi, należy zwrócić uwagę i na wykonanie tych — że tak wyrazić można — „oklepanych“ sztuk. Weźmy n. p. takie przedstawienie jak wczorajsze „Zaczarowanego koła“. Publiczność i to prawie cała z prowincji wypełniła widownię po brzegi w nadziei, iż ujrzy dzieło w jak najpiękniejszej szacie artystycznej a tymczasem zamiast prawdziwej gry miała prawdziwe partactwo. Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że tekst skrócono do niemożliwych prawie granic wyrzucając sceny najlepsze a z poszczególnych rozmów ustępy najpiękniejsze. Dalej zagrano „Zaczarowane koło“ — pożal się Boże. Tylko niektórzy szanujący się artyści i dbający zawsze o dobrą markę spełniali swój obowiązek ku ogólnemu zadowoleniu; inni, bodaj byli nie grali. To samo można powiedzieć o wielkich artystkach, które przez objęcie głównych ról dawać powinny były rękojmę, że i dla „prowincji“ zagrają należycie. Nadto zmieniono obsadę ról na dużą niekorzyść. Nic więc dziwnego, że publiczność zawiedziona opuszczała wczoraj teatr. A przecież i dla prowincji powinno się dawać przedstawienia, któreby stały na pewnym artystycznym poziomie jeżeli dyrekcja chce, aby ta prowincjonalna publiczność „dobrze“ mówiła o krakowskim teatrze miejskim.

Dyrekcja komunikuje: „Szklanna Góra“ Zygmunta Sarneckiego najpiękniejsza po dziś dzień baśń dramatyczna polska — po ośmnastu latach przerwy — ukaże się na scenie krakowskiej w sobotę dnia 31 b. m. Próby z tej fantastycznej, pełnej poetyckiego uroku sztuki odbywają się codziennie. W dniu jutrzejszym, na przedstawieniu popularnem ukaże się „Rusałka“ Krzywoszewskiego. W czwartek „Paweł I“. W piątkowem przedstawieniu „Sędziów“ Wyspiańskiego rolę Jewdochy wykona p. Ruszczycówna.

»Kraina czarów«. Na święta chciała dyrekcja Teatru ludowego sprawić dziatwie uciechę i postarała się o nowe widowisko, mające niejako współzawodniczyć z „Kopciuszkiem“. Rekord się jednak nie udał z wielu względów, bo i wystawa musiała być w warunkach ujeżdżalni p. Targowskiego o wiele słabszą i błahej treści niemieckiej nie wiele się przydało lokalizowanie Kallasa, zabarwiające rzecz całą sentymentem narodowym. Brakło tej „baśni fantastycznej“ wielu cech prawdopodobieństwa — głównie zaś wcale grozy nie budziła baba Jaga, także niezrozumiała dla dziatwy jest cała scena z masarkami i owo — ni przyszył, ni przyłatał — ulatywanie w górę bochenka chleba i profesora Muchołapskiego.

Wykonanie na scenie ludowej było możliwie poprawnie. Bardzo żywo wypadały role dwu chłopaczków bohaterskich, którymi były panie Wandyczowa i Miłoszewska — ta ostatnia z każdą rolą wybijająca się na pierwszy plan. Potrzymywał im towarzystwa w wędrówce po świecie i w dobrej grze p. Tatrzański w trochę przekarykaturowanej postaci zoologa. Udatne sylwetki stworzyli pp. Kolman, Czarnowski, Orwid, Wandycz. Bardzo pięknie wyglądały rusałki z p. Żarlińską na czele. *wlw.*

Dyrekcja donosi: „Krowoderskie zuchy“ zdobyły tak wielki sukces, że przez dwa dni świąteczne setki osób odeszły od kasy, nie mogąc dostać biletów, wskutek tego, teatr ludowy grać będzie dziś wieczorem „Krowoderskie zuchy“ zamiast zapowiedzianej „Wenus w Krakowie“.

Na obchody narodowe ukazały się nakładem „Związku teatró i chórów włościańskich“ dwa nowo utwory sceniczne:

1. „Chrzest w ogniu“, obraz dram. w 1 akcie z dziejów męczeństwa ludu polskiego przez Annę Neumannową (cena 80 hal.), w której autorka przedstawia okrutne prześladowania unitów podlaskich przez rząd rosyjski.

2. „Dworek pod lasem“, epizod w czasie powstania 1863 roku w 1 akcie przez Bolesławicza (cena 80 hal.).

Oba te utwory napisane żywo i z dużym talentem, są cennym nabytkiem naszej ludowej literatury dramatycznej, wzbogacając znakomicie repertuar amatorskich scen włościańskich i miejskich. Do nabycia w „Związku teatrów i chórów włościańskich“ we Lwowie (ulica Ossolińskich 12, III p.).

Zamiast datków noworocznych. Magistrat wydał następującą odezwę do mieszkańców miasta Krakowa: „Stosunki życiowe ubogich warstw ludności naszego miasta stają się coraz cięższe z powodu panującej drożyzny. Do czterech tysięcy dochodzi liczba rodzin, korzystających z funduszu ubogich, którym szafują miejskie Grona opiekuńcze, instytucja obywatelska, urzędująca stale przy Wydziale dobroczynnym Magistratu. Nie wystarcza jednak suma, przeznaczona w budżecie miejskim na wsparcia, tak iż Gmina — aby ubogich nie pozostawić bez ratunku i zebrać potrzebne fundusze — musi zwrócić się o pomoc do litościwych mieszkańców miasta. Zbliża się Nowy Rok, czas kolęd i podarków noworocznych. Pomnijcie, że hojność i szczodrobliwość Wasza nieść winna dary o pomoc przedewszystkiem ubogim! Wielkość ubóstwa wymaga licznych datków i gorącej pomocy wszystkich; niech każdy pospieszy z ofiarą na fundusz miejscowych ubogich! Sprawdzaniem istotnego stanu ubóstwa i rozdziałem wsparć zajmują się miejscy Opiekunowie ubogich, powołani z grona poważnych obywateli miejskich, co daje wszelką rękojmię, że z sumy, powstałej ze składek noworocznych, skorzysta tylko prawdziwa nędza“.

Odezwę tę rozesłano po całem mieście wydanemi przez miejskie Biuro ubogich wraz z „kartkami uwalniającemi od datków noworocznych“ i listami składkowemi.

Plon zeszłoroczny tej akcji przyniósł 2585 K 41 h.

Wilja akademików. Czytelnia akademicka im. A. Mickiewicza urządziła w sobotę w lokalu własnym „Wieczór „wigilijny“, który udał się pod każdym względem. Wielka sala Czytelni przystrojona efektownie w krzewy zieleni zapełniła się młodzieżą akademicką, zmuszoną spędzić święta w Krakowie. W „wieczorze“ tym wzięli także liczny udział reprezentanci obywatelstwa krakowskiego sympatyzującego z Czytelnią. Po tradycyjnym połamaniu się opłatkiem rozpoczęła się wieczerza wigilijna, podczas której posypały się przemówienia, dostosowane do uroczystości. Długi ich szereg rozpoczął prezes Czytelni p. Iskra, wskazując na potrzebę łączności młodzieży ze starszem pokoleniem i stwierdzając, że młodzież akad. równie jak dotąd nie przestanie dzierżyć sztandaru postępu i pozostanie wierną wskazaniom i hasłom, wyznawanym przez najwyższe świetlane duchy narodu. Przemowę prezesa przyjęto hucznymi oklaskami, poczem dalsze mowy wygłosili Wł. Dzięgiel i Szafarz tudzież pp.: Kijak, Syper, Kapturkiewicz i inni. Rozwinęła się później pogadanka serdeczna, która przeciągnęła się do późnej godziny. Cała uroczystość wywarła na uczestnikach jak najlepsze wrażenie.

Abstynencki Sylwester. W krakowskiej „Eleuterji“ (Mikołajska 3) odbedzie się „opłatek“ i wieczornica sylwestrowa w sobotę 31 bm. o 7 wieczór. Po uroczystości opłatka nastąpią produkcje wokalne, poczem zabawa taneczna. Wstęp dla członków Elt. i wprowadzonych gości. Strój wizytowy. Niska niezwykle cena wstępu i poziom artystyczny uroczystości umożliwi szerokim masom spędzenia kilku miłych chwil i nie bez wesołego nastroju, zdala od zapowietrzonych miejsc alkoholem.

Żydzi wobec spisu ludności. Żydowska Partja socjalna-demokratyczna rozwinęła energiczną akcję celem nakłonienia mas współwyznawców swoich, by przy zbliżającym się spisie ludności podawały jako „język towarzyski“ — język żydowski. W tym kierunku odbyło się 17 bm. kilkadziesiąt odczytów w owym kraju, a na sam dzień konskrypcyjny — sobota 31 bm. — zwołano do 20 większych miast zgromadzenia publiczne z porządkiem dziennym: Spis ludności a proletarjat żydowski. Celowi temu służyć ma także specjalne wydawnictwo dziennikarskie, świeżo właśnie wyszło w Krakowie w języku polskim pt. „Przed spisem ludności“, po części sprawozdawcze, po części uzasadniające istnienie i rację bytu języka żydowskiego. — Wszystko to ma zdążać do tego, by zgłaszaniem języka żydowskiego jako towarzyskiego wywalczyć prawo obywatelstwa — mimo okólnika władz, polecającego zostawić w takim wypadku wolną rubrykę i grożącego nawet karami.

Z Wiśnicza odstawiono dzisiaj więźniów: Jana Baczekiewicza, Jana Lichonia, Piotra Jewołę, Józefa Kowalskiego, Leiba Nadelstechera, Jana Sobonia, N. Wygodę i Andrzeja Kurka do Pilzna w Czechach. Są to najgwałtowniejsi uczestnicy ostatniego buntu więźniów.

Włamanie. Do sklepu J. Birnbauma przy ul. Miodowej włamali się z piątku na sobotę nie wiadomi sprawcy i skradli kilkanaście fantów herbaty i kawy.

Okradła ojca. Aniela Stern, zamieszkała u ojca przy ul. Biskupiej, zbiegła, zabrawszy nieco pieniędzy z kufra, do którego w miejsce pieniędzy nakładła kamieni.

Dwa nagłe zgony. Przedwczoraj zmarła nagle przy ulicy Jabłonowskich 55-letnia Anna Markiewiczowa.

Na ulicy Bożego Ciała zmarła nagle kobieta nieznanego nazwiska.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 27 bm. do 1 stycznia).

		miejski	ludowy
Wtor.	po poł.	—	Kraina czarów
	wiecz.	Paweł I.	Zuchy krowod.
Sroda		Rusałka	Zuchy krowod.
Czwartek		Paweł I.	„
Piątek		Sędziowie Ożenić się mogę	„
Sobota		Szklana góra	„
Niedz.	popoł.	Szkoła	„
	wiecz.	Szklana góra	Wiar Nadz. Miłość.

Z kraju.

Wstrząśnienie mózgu. Na koleji w Trzebini uległa wypadkowi wstrząśnienia mózgu kobieta około lat 40 licząca. Chorą, której nazwisko jest nieznane odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Wykrycie sprawców kradzieży. Według zawiadomienia władzy policyjnej z Myslowic sprawcami rabunku na osobie kasjera Anioła są: Liss, ślusarz, liczący około 25 lat, urodzony w Zaborzu, zaś w Siedlcach — Piotr Paweł Sikorski recte Badura — Biela, liczący 18—20 lat a pochodzący rzekomo z Ostrowca (Król. Pol.) i Julek (nazwisko nieznane) liczący około 28 lat a pochodzący podobnie z Ameryki.

Morderstwo po „pasterce“. W nocy z soboty na niedzielę około 2-giej po północy dokonano obok cerkwi u wylotu ul. Sobieskiego w Jarosławiu strasznego morderstwa na osobie 28 letniego Karola Sokoła, czeladnika kominiarskiego, przybyłego w sobotę z Drohobycza do Jarosławia do swej staruszki matki na święta w odwiedziny. Wracając z pasterki w towarzystwie znajomych, Sokół usłyszał, że czeladnika krawieckiego, Reinholda, jacyś kaprale napadli i poszedł z ciekawości zobaczyć, co tam się dzieje. Wówczas uderzono go kołem 2 metrowej długości, wyrwanym z pobliskiego parkanu, skutkiem czego Sokół padł natychmiast bez życia. Śledztwo jest utrudnione, ze względu na wiele osób, bo przeszło 20, którzy byli w gościnie u st óża Sowińskiego. Podejrzenie jednak pada na dwóch cywilów i trzech kaprali z 89 pp.

Zamordowanie aktorki.

Już po niedzielnym numerze podaliśmy krótką notatkę o zastrzeleniu we Lwowie przez akademika Lewickiego artystki teatru miejskiego Ogińskiej, żony redaktora i współwłaściciela »Wieku Nowego«. Po nadejściu lwowskich pism zaczerpnęliśmy stamtąd więcej informacji, któremi możemy się podzielić Czytelnikami.

Około godziny 1 w sobotę rozeszła się po Lwowie wieść, iż jakiś akademik zastrzelił przed chwilą w swojem mieszkaniu artystkę teatru miejskiego. Wiadomość z ust do ust podawana dostała się do jednej redakcji, skąd zatelefonowano na policję, aby stwierdzić, czy pogłoski te polegają na prawdzie. Na policji jednak nic o wypadku nie wiedziano. Dyrektor jednak policji dr. Reinländer wysłał trzech komisarzy, tudzież kilku ajentów, aby rzecz sprawdzili.

Komisarz policji p. Kwiatkowski udał się do sklepu pod firma Kazimierz Lewicki, przy pl. Marjackim, w nadziei, że tam się czegoś dowie. I nie omylił się — właściciele firmy p. Aleksander Lewicki, radny miasta i brat jego p. Jakób poinformowali go, że po godzinie 11 przed południem przyszedł do sklepu najmłodszy brat ich Kazimierz Lewicki, ukończony prawnik i oświadczył, że właśnie przed pół godziną zamordował żonę redaktora Szenderowicza.

P. Aleksander Lewicki po naradzie z bratem Jakóbem, przywołał dorożkę i zawiózł mordercę do prywatnego zakładu dla umysłowo chorych, utrzymywanego przez dr. Świątkowskiego, przy ul. Snopkowskiej, obok stawu dawniej Kamińskiego, nie zawiadomił jednak władz o dokonanej zbrodni.

Drugi komisarz policyjny Pisarski udał się do mieszkania Szenderowiczów, lecz tu zastał wszystko w jak najlepszym ładzie. Zapytana przez niego służąca odpowiedziała, że pan wyszedł jak zwykle o godzinie pół do dziesiątej rano do redakcji — pani zaś wkrótce potem.

Wtedy komisarz policji p. Pisarski, zebrawszy komisję złożoną z sędziego śledczego p. Zgóralskiego i dr. Lachowicza, udał się do mieszkania Kazimierza Lewickiego pod L. 3 przy ul. Zimorowicza, a zastawszy drzwi zamknięte, rozkazał je przemocą otworzyć. Po wejściu do mieszkania zastano w pierwszym pokoju leżący na fotelu płaszcz Ogińskiej, kapelusz i woalkę na biurku, zaś w pokoju drugim leżały zimne już zwłoki zamordowanej.

Lekarz sądowy, radca dr. Lachowicz po powierzchownych oględzinach zwłok orzekł, że śmierć nastąpiła skutkiem ran zadanych z broni palnej, z której jedna kula przebiła skroń prawą, druga klatkę piersiową w okolicy serca, trzecia zaś ugodziła w podbrzusze. Strzał pierwszy dany był przy przyłożeniu broni do głowy, dwa następne zaś z pewnego oddalenia.

W mieszkaniu rozpoczęto rewizję, podczas której znaleziono liczną nader korespondencję, pochodzącą od przeróżnych kobiet z któremi utrzymywał Lewicki stosunki miłosne a nadto list od Ogińskiej, w ktorym zgadza się na spodkanie w owym fatalnym dniu.

Zwłoki zamordowanej przewieziono do intytutu medycyny sądowej w celu przeprowadzenia obdukcji, mordercę na żądanie prokuratorji odesłano w krótkiej drodze do więzienia śledczego krajowego sądu karnego przy ul. Batorego, gdzie sędzia śledczy p. Zgóralski natychmiast rozpoczął przesłuchiwanie.

Kazimierza Lewickiego przewieziono z zakładu leczniczego na policję i poddano go badaniu.

W czasie przesłuchania przez sędziego śledczego, oświadczył Kaz. Lewicki, że kochał bardzo p. Ogińską, która była mu wzajemną. Ogińska chciała uzyskać rozwód, co się jednak jej udało. Prosiła go więc, aby ją i siebie zastrzelił, nie ma bowiem innego wyjścia. Wczoraj prosiła go również o to, dodając tylko, aby mierzył w serce, gdyż nie chce długo cierpieć.

Lewicki był tem tak wzburzony, że nie mógł myśleć o jakimś oporze i strzelił do Ogińskiej; Następne dwa strzały dał zupełnie bezwiednie.

Gdy zobaczył, że Ogińska już nie żyje, chciał sobie również odebrać życie; łuska jednak z wystrzelonego poprzednio naboju nie wyskoczyła z zamku, wskutek czego rewolwer nie funkcjonował. Wówczas opuściły go siły i zaniechał zamiaru samobójstwa. Udał się wtedy do brata Aleksandra, znanego kupca i miejskiego radcy, któremu powiedział: „Zabiłem Szenderowiczową“.

W niedzielę miała być u niego jakaś dziewczyna, przysłana do niego przez Ogińską. Dziewczyna ta miała mu zakomunikować, że Ogińska nie mogła przyjść do niego w ten dzień.

Ponadto Ogińska prosiła go ponownie za pośrednictwem tej dziewczyny, aby ją i siebie zastrzelił, tylko, aby mierzył w serce.

Przesłuchanie Lewickiego trwało do godziny 11 w nocy.

Kazimierz Lewicki liczy lat 24, jest ukończonym prawnikiem, na razie bez zajęcia i egzaminów. Przeszłość jego wesoła lecz niezaszczytna, już przed laty okradał braci swych, właścicieli składu szkła i porcelany. Podejrzywano oczywiście w pierwszym rzędzie współpracowników firmy i dopiero, gdy ci wyłapali prawdziwego złodzieja, bracia w celu zatuszowania skandalicznej sprawy, oddali go na jakiś czas do sanatorjum umysłowo chorych. Raz odegrana z powodzedzeniem sztuczka skłoniła ich do ponownej próby ratowania go od odpowiedzialności za popełnienie potwornej zbrodni. Młodzieniec ten był wątpliwej sławy bohaterem kilku głośnych w swoim czasie awantur, mających tło erotyczne, w których nie liczył się nawet z poważnym wiekiem głośnego »medjum«.

Ś. p. Antonina Ogińska, należała do wybitnych artystek sceny lwowskich. Karjerę swoją artystyczną rozpoczęła w teatrze stanisławskim zostającym pod doskonałem kierownictwem p. Antoniewskiego. Stamtąd zaangażowano ją do Królestwa; po krótkiej wędrówce przybyła do Lwowa, gdzie odtąd stale przebywała, stwarzając cały szereg kreacji.

Rozwijająca się choroba płuc i choroba nerwowa nie pozwoliły artystce rozwinąć w pełni talentu, nie pozwoliły jej częściej pojawiac się na scenie.

Jeszcze onegdaj widziano ją w doskonale odegranej roli Ingrydy w „Peer Gyncie“. Wśród towarzyszów zawodu zmarła cieszyła się dużą sympatją.

Bandyci w Londynie.

Banda rabusiów z Rosji wynajęła w dzielnicy Houndsditch, przy ulicy Eutlerstreet dwa domy, przylegające do magazynu jubilerskiego. W jednym z tych domów policja zauważyła ubiegłych nocy jakiś gorączkowy szmer — postanowiła zatem otoczyć z nienacka dom i wtargnąć do środka.

Istotnie oddział złożony z 40 policjantów otoczył szczelnie kamienice, a pięciu najtęższych policjantów, z sierżantem na czele, zaczęli dobywać się do bramy. Po długiem dobywaniu się, brama wreszcie otworzyła się i w tej chwili w mroku nocy rozległ się huk strzałów i na policjantów posypał się grad kul.

Sierżant, trafiony kilkoma kulami padł trupem, drugi policjant również zwalił się na ziemię, śmiertelnie ranny — zmarł tej samej nocy. Trzeci policjant, również trafiony śmiertelnie kulą, żył jeszcze do następnego wieczora, poczem umarł, nie odzyskawszy przytomności. Czwarty policjant ma uda i golenie strzaskane kilku kulami — piąty dostał również kilka kulek w piersi — obu w niebezpiecznym stanie odwieziono do szpitala.

Ta nocna wymiana strzałów przybrała wielkie rozmiary. Wszyscy mieszkańcy okolicznych domów obudzili się — cała ulica w jednej chwili zapełniła się tłumem, kobiety podniosły wrzask trwogi, całą dzielnicę ogarnęła panika — a bandyci strzelali nieustannie i niosąc prawie swego rannego towarzysza, przedzierali się przez tłumy.

Ogólnemu popłochowi przypisać należy, że tajemniczej bandzie udało się umknąć bez śladu.

Policja przedsięwzięła natychmiast pościg, przeszukano wszystkie spelunki, zwłaszcza w dzielnicy żydowskiej. W tej też dzielnicy w jednym z podejrzanych domów, znaleziono rannego bandytę w agoniji, ktorego złożyła tu uciekająca banda, a przy nim Rózię Szelińską, którą też aresztowano. Ranny bandyta zmarł jednak wkrótce i policja dotąd nie zna jego właściwego nazwiska. Stwierdzono, że od jego to kuli padł sierżant policji, a sam raniony został nie przez policję, lecz któryś z towarzyszy strzelił do niego, prawdopodobnie umyślnie...

Druga kochanka bandytów, Luba Muhlstein, która sama na drugi dzień zgłosiła się do policji, jest jeszcze bardzo młoda, prawie podlotek.

Zresztą cała ta krwawa afera nie została dotąd jeszcze należycie wyjaśniona. Po zbiegłych bandytach ani śladu, mimo nadzwyczajnych wysiłków policji londyńskiej. Wiadomo tylko, że niektórzy z bandytów przyjechali niedawno z Paryża.

Obie dziewczyny przyznały się do udziału w krwawej walce, przypuszczają jednak, że biorą one winę na siebie umyślnie, aby zagmatwać sprawę.

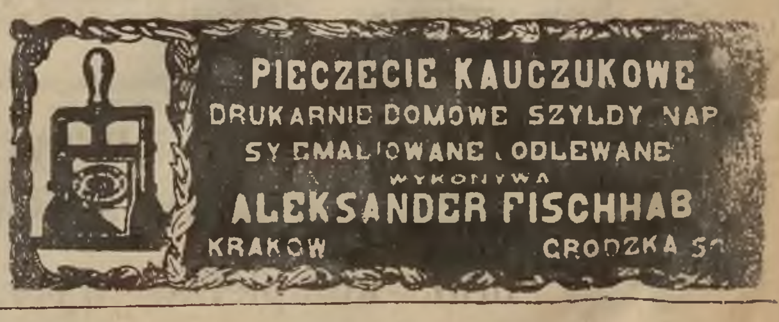
Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.





Lokal otwarty od godz. 7 rano do 11 wieczór.





Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.